OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 20 lutego 1934 Nr. 51

Tragiczna śmierć króla Belgji

Na wycieczce samochodowej w góry spadł w przepaść i roztrzaskał sobie głowę

BRUKSELA (PAT) — Belgijska Agencja Telegraficzna komunikuje, że król Albert I, poniósł śmierć w wypadku samochodowym.

BRUKSELA (PAT) — Agencja Havasa donosi: Król Albert Belgijski, który udał się onegdaj na wycieczkę samochodową do miejscowości Marche des Dames pod Namur został znaleziony o godz. drugiej w nocy na dnie wąwozu z pękniętą czaszką.

BRUKSELA. (PAT.) Otrzymujemy dalsze szczegóły tragicznego wypadku, w którym poniósł śmierć król belgijski Albert I.

Król wyjechał samochodem na wycieczkę w kierunku Namur, prowadząc osobiście auto. Wobec tego, że król przez dłuższy czas nie wracał z wycieczki do Brukseli, rozpoczęto poszukiwania i o godzinie drugiej w nocy znaleziono zwłoki króla w wąwozie pod miejscowością Marche le Dames.

O godzinie trzeciej minut trzydzieści zwłoki królewskie przewieziono do zamku Laeken, dokąd w ciągu nocy przybyli wszyscy ministrowie, ażeby złożyć ostatni hołd zwłokom królewskim.

Rada ministrów zebrała się niezwłocznie. Natychmiast zawiadomiono o tragicznym wypadku księcia Leopolda belgijskiego, który przebywa obecnie w Szwajcarji.

Król belgijski Albert I, urodzony dnia 8 kwietnia 1875 roku jako drugi syn księcia Filipa Flandryjskiego i księżny Marji z domu von Hohenzollern, wstąpił na tron w grudniu 1909 roku po śmierci swego stryja, króla Leopolda II.

Podczas wojny światowej król Albert dowodził osobiście swą armją. Przez swą nieugiętość i męstwo, król Albert zdobył sobie w narodzie ogromną popularność.

Król Albert I był żonaty z ks. Elżbietą Bawarską, którą zaślubił w roku 1900. Następca tronu, najstarszy syn, książę Leopold urodził się w roku 1901. Jest on żonaty z księżniczką szwedzką Astrid.

Śmierć króla Alberta nastąpiła w następujących okolicznościach:

W sobotę po południu król Albert, prowadząc własnoręcznie samochód, udał się ze swym służącym w góry Ardenny, celem zrobienia wycieczki w stronę Namur. Przybywszy do skał Marche les Dames, król zatrzymał samochód, i, przywdziawszy turystyczny strój alpejski, zaczął wspinać się na skały.

Przed wyruszeniem w drogę, król wydał służącemu polecenie, aby czekał nań przy samochodzie. Służący, zaniepokojony długą nieobecnością króla, rozpoczął poszukiwania, zawiadamiając jednocześnie zamek w Brukseli.

Około godz. drugiej nad ranem w niedzielę odnaleziono zwłoki królewskie. Na głowie króla widać głęboką ranę. Król poniósł śmierć na miejscu.

O godz. trzeciej minut trzydzieści ciało króla przewieziono na zamek w Brukseli. Wszyscy ministrowie, znajdujący się w stolicy, pośpieszyli do łoża śmierci.

Nad ranem odbyło się posiedzenie rady ministrów, która powzięła szereg uchwał w związku ze śmiercią króla. Uchwały będą ogłoszone po powrocie księcia Leopolda ze Szwajcarji. Władzą wykonawczą do czasu objęcia władzy przez samego króla sprawować będą ministrowie.

Urzędowe sporządzenie aktu śmierci króla odbyło się w niedzielę na zamku Laeken w obecności ministra sprawiedliwości Janssona.

Królowa dowiedziała się o śmierci męża dopiero o godzinie szóstej rano. Poprzednio podano jej jedynie wiadomość, że król uległ wypadkowi.

Poseł Rzplitej Polskiej w Brukseli, min. Jackowski na wiadomość o śmierci króla złożył kondolencje królowej, następcy tronu i premjerowi belgijskiemu.

BRUKSELA. (PAT.) Wiadomość o śmierci króla wywołała w całej Belgji przygnębiające wrażenie. Większość dzienników wydała nadzwyczajne dodatki. Na ulicach gromadzi się tysiące osób komentując tragiczny wypadek. Przed pałacem króla przeciągają tysiączne delegacje, które składają kondolencje. Odwołano zabawy i przedstawienia w teatrach i kinach.

PARYŻ. (PAT.) Wiadomość o nagłej i tragicznej śmierci króla Alberta, która dotarła do Francji w godzinach rannych, wywarła głębokie wrażenie tak w kołach politycznych, jak i wśród szerokich warstw ludności, u której król Albert cieszył się ogromną popularnością, dzięki swej bohaterskiej postawie w czasie wojny.

Na wszystkich gmachach publicznych a także i na domach prywatnych we Francji powiewają opuszczone do połowy masztu chorągwie. W wielu świątyniach duchowieństwo wezwało wiernych do modłów za duszę króla Alberta.

Premjer Doumergue w towarzystwie ministrów bez teki Herriota i Tardieu uda się do Brukseli, by złożyć hołd zwłokom królewskim. Prezydent Lebrun z ministrami Barthou i marszałkiem Petain wezmą udział w pogrzebie króla Belgów.

Złoty ani nie drgnie!

Doniosłe oświadczenie min. Skarbu prof. Zawadzkiego

Różne państwa poszły na eksperyment zmniejszenia podkładu złotowego swego pieniądza, co w skutku musiało doprowadzić do dewaluacji. Ostatnio na tę drogę wkroczyła Czechosłowacja, nasz najbliższy sąsiad.

W związku z tem zaczęły krążyć pogłoski, że i Polska obniży wartość złotego. Zaprzecza temu kategorycznie minister skarbu prof. Wł. Zawadzki, który w wywiadzie, drukowanym w „Gazecie Polskiej", opowiada się za stałością naszej waluty.

Min. Zawadzki podkreśla, że nasza polityka monetarna pozostanie bez zmiany i dodaje:

„Chwila obecna jest tylko wykonaniem powziętych uprzednio decyzji, nie różni się ona od tygodni poprzednich i miesięcy, które je poprzedziły. Przypominam, że w lecie r. nb. położyliśmy nasz podpis na deklaracji państw bloku złotego. Nie uczyniliśmy tego przypadkowo, akt ten bowiem był wyrazem naszej niezłomnej woli utrzymania stałości naszej waluty. Poprzez wielkie wysiłki i wielkie ofiary, dzięki konsekwentnej polityce, Polska osiągnęła równowagę polityczną i społeczną i przystosowała się do nowych warunków ekonomicznych. Jest dziś elementem ładu w chaosie światowym. Nic nas nie może skłonić do zejścia z drogi niewątpliwie ciężkiej, ale którą mamy już prawie całkowicie za sobą i która jedynie prowadzi do dalszego zdrowego rozwoju gospodarczego. Byłoby zdradą wobec poniesionych przez społeczeństwo ofiar pogrążać je dzisiaj w odmęt niepewnych eksperymentów."

Od świtu do nocy

Fala niebywałych mrozów nawiedziła północno - wschodnie dzielnice Stanów Zjednoczonych. W Nowym Jorku termometr spadł do niebywałego w dziejach tego miasta poziomu — 25 st. Celsjusza. W górach Adirondack mróz sięgał — 50 st. Celsjusza.

*

Przeszło tysiąc osób i firm handlowych zgłosiło do władz amerykańskich pretensje swe do rządu Sowietów, żądając wobec uznania go przez Stany Zjednoczone odszkodowania za skonfiskowane mienie ich w Rosji. Pretensje te sięgają 65 miljonów dolarów.

*

W jednym z domów Nowego Jorku wybuchł olbrzymi pożar, który spowodował śmierć 7-iu osób, w czem było troje dzieci.

*

Wczoraj wydarzyła się w Hannowerze w jednym z domów wpobliżu dworca kolejowego katastrofa eksplozji gazu świetlnego. Cały dom runął, grzebiąc pod gruzami 12 osób. Do wieczora wydobyto kilka ofiar z ciężkiemi obrażeniami ciała. Przyczyna katastrofy nieznana.

Straszliwa katastrofa samochodowa

Auto z 4 osobami spadło z mostu do rzeki

FILADELFJA (PAT) — Straszliwa katastrofa wydarzyła się tu w polskiej rodzinie Kalkosińskich.

W ostry mróz Kalkosiński z żoną, synem i córką wyjechali samochodem w okolice miasta. Nagle na moście nad Tacony Creek samochód poślizgnął się na zlodowaciałym śniegu i przebiwszy poręcz spadł do rzeki. Wszyscy czterej podróżni zabici zostali na miejscu.

Kalkosiński był właścicielem fabryki pończoch, zatrudniającej 35 robotników.

Goście z Estonji

Dziś przybędzie do Warszawy prezes parlamentu estońskiego p. Karol Einbund, celem złożenia wizyty p. marszałkowi Sejmu oraz rewizyty p. marszałkowi Senatu.

Jak wiadomo, w swoim czasie b. marszałek senatu prof. Szymański bawił w charakterze oficjalnym w Estonji, gdzie złożył wizytę prezesowi parlamentu estońskiego.

Równocześnie z p. prezesem Einbundem przybędzie do Warszawy szereg wybitnych przedstawicieli sfer rządowych i społeczeństwa estońskiego w liczbie 20 osób. Wycieczce przewodniczy p. prezes Einbund, który zajmuje stanowisko przewodniczącego towarzystwa estońsko - polskiego.

Groźna epidemja tyfusu

BUENOS AIRES. (P.A.T.). Donoszą z Rio de Janeiro, że w miejscowości Angra Des Reis, Stanie Rio de Janeiro, wybuchła nagle groźna epidemja tyfusu, szerząca się z przerażającą szybkością.

Dwie siostrzyce niedoli: bezrobocie i bezdomność

50.000 wyroków eksmisyjnych w Warszawie — Codziennie przybywa po 200 rodzin, którym grozi utrata dachu nad głową

(Kr.) Jeszcze tylko parę tygodni, ściśle do dn. 31 marca obowiązuje moratorjum mieszkaniowe, ustawa, broniąca przed usunięciem lokatora na bruk w porze zimowej. Jest to dobrodziejstwo, z którego korzystają dziesiątki tysięcy rodzin, nie mogących opłacić komornego i których sucha litera prawa oddała na zagładę. Niestety, jak wspomnieliśmy, wraz z ukończeniem dni zimy kończy się i moratorjum.

Aby zasięgnąć szczegółowych informacyj w tych sprawach, dowiedzieć się, jaką mamy liczbę bezdomnych w Warszawie, ilu rodzinom grozi eksmisja i t. d. — zwracamy się do Stow. Lokatorów i Sublokatorów, jako najbardziej może kompetentnej instytucji w tych kwestjach.

Dom przy ul. Królewskiej 49. Skromny lokal na parterze — trudno, to nie biura karteli przemysłowych, — dwa pokoje: w jednym sekretarjat i poczekalnia, w drugim wydział prawny i zarząd.

— Jesteśmy poprostu oblegani przez naszych członków - lokatorów, którzy stoją w obliczu eksmisji, — mówią członkowie zarządu Stowarzyszenia. Niewspółmierne stawki komornego do dzisiejszych zarobków i olbrzymia liczba bezrobotnych doprowadziła do sytuacji krytycznej. Ustawa o moratorjum, jakkolwiek nie broni wszystkich, ale ratuje przynajmniej znaczny procent skazanych na eksmisję od opuszczenia swych mieszkań w porze zimowej; co jednak będzie po 1 kwietnia, wprost trudno pomyśleć.

— Jaka jest liczba wyroków eksmisyjnych? — pytam.

— Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej mówiono o 50 tysiącach wyroków eksmisyjnych, a codzienne sądy dorzucają około 200.

— Jak poradzić tej klęsce?

— Akcja nasza idzie w kilku kierunkach: wydział prawny naszego Stowarzyszenia udziela porad naszym członkom, broni przed sądami, apeluje, pertraktuje z gospodarzami, walczy w sądach rozjemczych. Druga akcja idzie w kierunku starań o przeprowadzenie ustawowej zniżki komornego, staramy się też o przyznanie lokatorom prawa do rozłożenia zaległego komornego na raty i t. p.

— Czy ofiarą eksmisji padają wyłącznie bezrobotni? — pytam jeszcze swych uprzejmych informatorów.

(Dokończenie na str. 2-ej).

Gwarancje niepodległości Austrji

RZYM (PAT) — Agencja Stefani donosi: Rząd austrjacki zwrócił się do rządów francuskiego, angielskiego i włoskiego, celem poinformowania się o ich poglądach na dokumenty, które rząd austrjacki przygotował, celem wykazania ingerencji niemieckiej w wewnętrzne sprawy Austrji i które to dokumeny podano do wiadomości wymienionych trzech rządów.

Rozmowy przeprowadzone w powyższej sprawie między rządami francuskim, angielskim i włoskim wykazały wspólność poglądów co do konieczności utrzymania niepodległości i nienaruszalności Austrji, zgodnie z obowiązującymi traktatami.

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

Życie ludzkie w całym swym przepychu i nędzy jest tajemnicą, nieprzeniknioną ani dla najmądrzejszego człowieka, ani dla prostaka. Socjolog, filozof, psycholog, czy przyrodnik dużo może powiedzieć o formach, o przejawach życia, lecz nic lub prawie niewiele o istocie ludzkiej egzystencji, czy każdej innej żyjącej jednostki.

Tajemnica! Wielka, nieogarniona, przed którą korzy się człowiek, widząc klucze do niej w ręku Boga. A człowiek, który nie czuje Boga, widzi je gdzieś, dokąd jego wzrok nie sięgnie, ani mózg nie dotrze. Tajemnica!

Człowiek się jej lęka, dlatego przed nią się korzy. Gdy nadchodzi chwila ostatnia, zimny pot zlewa mu czoło, a wzrok obłędnie szuka ratunku. Szczęśliwy, kto umiera spokojnie!

A przecież ta chwila ostatnia dla wielu ludzi oznaczona bywa co do minuty! Przecież są ludzie, którym na zegarze pokazane jest, kiedy wydzwoni im ostatnia sekunda, którzy liczą godziny, później minuty, a wreszcie sekundy uciekają, a z niemi życie!

Kto to? To skazańcy, którym sąd uczynił rachunek sumienia i ponury bilans życia zamknął wyrokiem śmierci. Jak oni zachowują się w obliczu śmierci? Jak chłoną ostatnie słowa tajemnicy życia?

Na te pytania postanowiliśmy odpowiedzieć, dlatego przedstawimy ostatnie chwile tych, którzy dar życia zmarnowali i dokonał się na nich wyrok śmierci.

PRZED SZUBIENICĄ NAUCZYŁ SIĘ MODLIĆ

W dniu 17 kwietnia 1926 r. stanął przed sądem doraźnym w Rzeszowie Ignacy Stampor, młody człowiek, bo zaledwie liczący 28 lat, dobrze usytuowany, bo był właścicielem sklepu w Sokołowie i kilkunastu morgów ziemi. Akt oskarżenia zarzucał mu dokonanie potwornej zbrodni na osobie swego wujka i jego furmana. Zbrodnię popełnił w sposób podstępny, obmyślany w drobiazgach.

Stampor na wiadomość, że wuj jego będzie przewoził większą sumę pieniędzy, udał się na rowerze w drogę. Tam, gdzie się spodziewał, spotkał swego krewnego, jadącego z parobkiem furą.

— Podwieźcie mnie kawałek, wuju! — rzekł do krewniaka.

— A siadaj! — odparł wujek.

Władował rower na furę i pojechali. Wtedy Stampor wyciągnął rewolwer i celnym strzałem zabił wujka, a następnie furmana, aby pozbawiwszy życia świadka zbrodni, w ten sposób uniemożliwić rozpoznanie.

Nadaremnie! Stampor, choć uciekł na rowerze z miejsca zbrodni i pewien był bezkarności, został przez dziecko rozpoznany. Widziało, jak „pan sklepikarz" uciekał na rowerze.

Sąd odniósł się surowo do zbrodniarza. Po krótkim przewodzie skazał go na karę śmierci. W myśl obowiązującej procedury wyrok musiał być po 3 godzinach wykonany.

Jakże je przeżył człowiek, który dla zdobycia pieniędzy nie wahał się zabić swego wuja i Bogu ducha winnego furmana?

Rozpacza i modli się siarczyście, by P. Prezydent Rzplitej zamienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Sam zgasił dwa istnienia ludzkie, na zimno, z okrutnem wyrachowaniem, a własne boi się oddać katu.

P. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok będzie wykonany. Trybunał natychmiast powiadomił o tem skazańca. Stampor patrzył błędnie na sędziów, jakby ich nie widział, jakby strasznych wyrazów nie słyszał. Ani słowa protestu, czy żalu nie potrafił wykrztusić.

Przeprowadzono go do celi śmierci.

— Jakie ma ostatnie życzenie?

— Proszę o księdza.

— Czy chce się z kim pożegnać?

— Nie!

Przybył ksiądz. Skazaniec odbył spowiedź, a gdy ksiądz wyszedł, modlił się długo na klęczkach, bijąc głową o posadzkę celi.

Zerwał się dopiero na nogi, gdy usłyszał, że ostatnie chwile się zbliżają. Zaczął biegać, jak opętany, po celi, lamentować i rwać sobie włosy. To znów zatrzymywał się, patrzył w oczy strażnikom, jakby chciał z nich wyczytać, że nie jest jeszcze wszystko skończone.

A gdy zaczęli mu wiązać ręce i zasłaniać oczy, by wyprowadzić na szubienicę, poddał się rezygnacji. Idąc na szafot tuż za księdzem, który głośno odmawiał modlitwę, powtarzał za księdzem słowa, jak dziecko, które uczy się modlić. Sznur szubieniczny, zaciskający się na jego krtani, przerwał jego ostatnią, a może i pierwszą szczerą modlitwę.

Śmierć nauczyła Stamfora modlić się do Boga, ona odsłoniła mu tajemnicę życia. **Jack Bury.**

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SZCZĘŚLIWIE SIĘ SKOŃCZYŁO

Pan Zdzisław był taki zawsze dumny, zadowolony ze swej żony. Naprawdę, nie mógł by marzyć o lepszej! Pod każdym względem. Gospodarstwo prowadzone było zawsze wzorowo, oszczędnie, ale nie skąpo. Skarpetki były zawsze zacerowane, ranne pantofle na swojem miejscu, obiad smacznie i na czas przyrządzony... I... obowiązki małżeńskie... pan Zdzisław nie mógł sie stanowczo skarżyć.

I dziś, jak codzień, przyszedł wieczorem z biura, uśmiechnięty, zadowolony na samą myśl, że go w domu czeka miły porządek, spokój, zgrabna sylwetka młodej żony.

Pani Emilji akurat nie było w domu. Pan Zdzisław się tem nawet nie zdziwił, wierzył, że za chwilę żonusia wróci z jakąś pachnącą paczuszką dodatkową do kolacji.

Wszedł więc spokojnie do łazienki, umył twarz i rece, z satysfakcją zajrzał do jadalni, gdzie było już nakryte do stołu, poczem usiadł sobie na kanapie, by przeczytać gazetkę.

Coś tam pod nim zaszeleściło. Pan Zdzisław sięgnął reką i wyciągnął z pod siebie jakiś papier. Papier? To był raczej list. Zaadresowany do jego żony na poste - restante.

Ach, więc pani Emilja odbiera listy na poste - restante? Ten był nawet źle zalepiony, a gdy pan Zdzisław niechcący zawadził paznokciem — koperta się otworzyła...

*

...Pani Emilja wróciła z miasta bardzo prędko. W samej rzeczy zeszła po coś, czego zapomniała kupić do kolacji. Mąż jej siedział już przy stole, pozornie pogrążony w gazecie, był jednak czegoś nieswój. He, he list posiadał. Czego tam nie było: zaczynał się: „Moja Słodka Zazuleńko" i zawierał różne komplementy dla anatomji „Zazuleńki", wspomnienia przeżytych rozkoszy, nadzieje na przyszłość, wreszcie naznaczał schadzkę.

Któżby mógł coś podobnego przypuszczać! Żeby pani Emilja... Nie, to chyba niemożliwe. Gdyby komu opowiedzieć, parsknąłby śmiechem, wzruszył ramionami; nie, stanowczo — to nie-możli-we! Wykluczone!

A list?

Przeklęty list! Więc znaczy, że to prawda? Co zrobić, co zrobić? Skończony spokój, zacisze domowe, szczęście małżeńskie. Co za głupia sytuacja! Nie mogła się to Emilja lepiej jakoś urządzić, żeby to niedoszło do niego, żeby on o tem nie wiedział? Byłby spokój. Co go to obchodzi, co się dzieje za jego plecami, byle on o tem nie wiedział. A teraz tyle komplikacyj!..

Zażądać od niej wyjaśnień, zrobić scenę, rzucić niewierną żonę? A co wtedy się stanie z doskonałemi obiadkami, porządkiem w domu, a ciepłe pantofle, a pierzynka?

Strzelić w łeb uwodzicielowi? Tyle hałasu, huku, jeszcze może go tamten pokaleczy, może być więzienie, wszyscy się dowiedzą, stąd kpiny, szyderstwa, pośmiewisko...

Ach, Boże, Boże, jakie to życie skomplikowane!

Nie, pan Zdzisław nic takiego nie zrobi. Trzeba udawać, że się nic nie wie. Emilja chyba pierwsza o tem nie zacznie mówić. Ciężko będzie żyć, tłumiąc w sobie taką tajemnicę!

Gdy wyszedł na chwilę z jadalni, po powrocie zauważył, że list znikł z kanapy. A on go nie zalepił!

Po kolacji, (którą pan Zdzisław zjadł z przymusem), pani Emilja usiadła z robótką, a pan Zdzisław zabrał się znów do gazetki. Prawdę mówiąc, czytał już po raz osiemdziesiąty trzeci ten sam drobny artykuł o powodzeniach dzielnej armji japońskiej w walce z bandytami chińskimi, ale nie miał teraz do tego głowy.

Podniósłszy nos z nad gazety, spostrzegł, że pani Emilja wciąż ślęczy nad tym samym ściegiem. Co ona sobie myśli? Właśnie napotkał spojrzenie żony. Czemprędzej schował się za gazetę. Ale już słyszał głos żony:

— Słuchajno, Zdzichu, czyś ty nie przejrzał czasem tego listu, co leżał na kanapie?

— Nie, — skłamał bez żadnej nadziei, żeby mu uwierzyła.

— Co ty mówisz, że nie, kiedy znalazłam list otwarty. Prawdę mówiąc, mam już dosyć tego odbierania listów z poste - restante dla Marysi.

— Dla Ma... Marysi?

— No tak, znasz przecież Marysię Kaczyńską. Jej mąż jest strasznie zazdrosny, więc ona mnie poprosiła, żebym się zgodziła na to, by jej kochanek pisał do niej na poste - restante, na moje nazwisko. Ale już mam dosyć tego. Jeszcze się ludzie dowiedzą i Bóg wie, co pomyśla. Ty sam...

— O, jabym nigdy o tobie nic złego nie pomyślał, — przerwał pan Zdzisław, nagle uszczęśliwiony.

— Baju, baju, widziałam twoją minę dziś przy kolacji...

Jutro 76-te opowiadanie p. t. „W pogoni za miłością".

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka lekka. 12.33 Muzyka tanecz. 12.55. Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Kronika harcerska. 15.55 Utwory skrzypcowe. 15.20 Koncert Zespołu salonowego. 16.00 Transmisja zakończenia raidu narciarskiego. 16,35 „Słynni artyści". 16.45 Michał Rusinek „Dom tamten". 17.00 Odczyt. 17.15 Koncert polskiej muzyki o charakterze ludowym. 18,00,05 Rozmaitości. 18.30 Transmisja Uroczystej Akademii Papieskiej. 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży. 19,52 „W takcie raz, dwa, trzy". 22,00 Koncert revellers'ów kobiecych. 22,25 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomja". 23,00 Wiadomości meteor. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

„TE 4" — W RADJO

W poniedziałek, dn. 19.II o godz. 20,00 rozgłośnie P. R. nadają koncert lekkich piosenek w wykonaniu popularnego już dziś zespołu revellersów kobiecych „Te 4". Urozmaicony program zawiera zarówno piosenki wesołe, jak i nastrojowe. Układ piosenek Wandy Vorbond.

Dwie siostrzyce niedoli

Dokończenie ze str. 1-ej

— Nie. Oczywiście to są najbliższe siostrzyce: bezrobocie i bezdomność, ale znaczny procent eksmitowanych werbuje się z pośród tych, którzy pracę mają, lecz zarobki ich nie mogą „dogonić" ogromnych stawek komornego. Z miesiąca na miesiąc dług wzrasta, aż przychodzi chwila, że niema już czem płacić, a potem — eksmisja...

— Co więc będzie po 1 kwietnia, gdy wygaśnie moratorjum?

Na to pytanie już nie uzyskałem odpowiedzi. Jaki będzie los dziesiątków tysięcy rodzin, którym ma być odebrane największe bogactwo człowieka, niesporny warunek do życia i pracy — dach nad głową? Przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ci wszyscy popadli w dług u właściciela nieruchomości, nie ze złej woli, ale dlatego, że płacić nie mogli. Nie mogli, bo są bez pracy, bo praca nie daje im tyle, by mogli i zaspokoić głód i zapłacić za prawo do swego mieszkania.

Tych wszystkich nie możemy, nie wolno rzucić na pastwę losu, zwiększyć armji bezdomnych, lokatorów schronisk, lub poczekalni kolejowych.

Nie otrzymaliśmy odpowiedzi na pytanie o dalszych losach tych rodzin od samych zainteresowanych, t. j. od ich przedstawicieli, jakim jest Stow. Lokatorów — rzucamy więc to samo pytanie pod adresem czynników decydujących:

— Co będzie po 1 kwietnia?

Wesoły Kącik

WYNALAZCA



Wszedł do mnie interesant i przedstawił się:

— Jestem Ireneusz Łepek, z zawodu wynalazca.

— Czem mogę panu służyć?

— Uważa pan, jestem wynalazca, ale bez kapitału. A żeby jakiś wynalazek dokończyć potrzebny jest kapitał. Więc chciał bym, żeby pan napisał o mnie. Może się znajdzie jaki kapitalista.

— Co pan wynalazł?

— Wiadomo panu pewno, że radjo przesyła muzykę i różne dźwieki. Wiec ja wynalazłem, że można przesyłać również zdjecia i obrazki. Świetnie będzie co? Siedzi pan sobie naprzykład w Warszawie i widzi co się dzieje w Londynie! I by pomyśl, co? Musze tylko jeszcze trochę pokombinować jak to zrobić.

— Szkoda pańskiego czasu.

— Dlaczego?

— Bo to już wynaleziono.

— Już?.. — zmartwił sie interesant. — A to mi kawał zrobili! Hm... trudno... Niema o czem gadać... Ale mam inny wynalazek...

— Jaki?

— Wiadomo panu, że szkło sie tłucze. I z tem jest niewygoda. Wiec wpadłem na pomysł żeby robić takie szkło, żeby się nie tłukło. Muszę tylko jeszcze troche pokombinować, jak to zrobić.

— Nie warto. To już też wynaleziono.

— Też?!.. Co pan mówi? A to granda!

Wynalazca zasepił sie.

— Straszna konkurencja w naszym zawodzie, — mruknął. — Wszystko powynajdywali. Sam już nie wiem, co wynaleźć.

Spojrzał na mnie prosząco.

— A może pan, jako dziennikarz, wie czego jeszcze nie wynaleziono?

— Niestety.

— Szkoda. Bo to, panie, zdolności mam, tylko konkurencja nie daje pracować. Kryzys jest i każdy sie rwie do roboty. Co wymyśle, to sie okazuje, że mnie inny wyprzedził...

Westchnał ciężko.

— I to samo w każdym zawodzie. Nietylko u nas wynalazców...

— Niech pan nie traci nadziei — pocieszyłem go. — Może pan wkońcu coś takiego wynajdzie, czego jeszcze niema.

— Chyba. Myśle, że wkońcu na coś trafię... No, to już pójdę do domu.... Ale się żona zmartwi, że już to przesyłanie obrazków wynaleziono. Miesiac cały myśleliśmy. Bo, uważa pan, my z żoną razem kombinujem, coby tu takiego wynaleźć.

Napoleon Sądek.

×

JAK W KINIE.

— Jak ci się podobało wczoraj w operze,

— O, bardzo! Wciąż grała muzyka, zupełnie jak w kinie!

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Po chwili Grześ wszedł, płącząc się i przestępując nerwowo z nogi na nogę. Miął straszliwie swoją czapkę i zupełnie nie wiedział, co się z nim dzieje...

Rajewska zapytała go bez długich wstępów:

— Szukacie pracy?

— Tttaaakk... — wyjąkał Grześ nieśmiało.

— Przyjdźcie tu wieczorem. Znajdę tu dla was jakąś pracę. Tylko nie liczcie na duże wynagrodzenie...

Rzucił się, aby ją pocałować w rękę... Cofnęła ją, mówiąc:

— Dobrze, już dobrze... Robię to ze względu na pannę Stenię...

Chciał już iść, ale zatrzymała go i wypytywała jeszcze szczegółowo o Stenię. Powtórzył wiele rzeczy, które już wiedziała, poczem zapytała go o nazwisko matki Steni. Grześ nie umiał na to odpowiedzieć. Mówił, że nazywali ją tylko Błażejową i to wszystko...

— A czy Stenia jest doprawdy corką owej Błażejowej?

— Rozmaicie ludzie mówili...

— A Błażejowa co mówiła?

— Wszystko jedno, coby mówiła, bo i tak i tak była warjatka... Nie wiedziała, co mówi.

Stenia udała się z Anielą po zakupy. Aniela po drodze zmieniła swe zachowanie w stosunku do Steni. Skoro szefowej tak bardzo zależało na tej dziewczynie postanowiła więc być dla niej jak najbardziej uprzejma, aby tem jeszcze bardziej zaskarbić sobie łaski szefowej. Czyniła to wszakże tylko pozornie, bo w gruncie rzeczy była okropnie zawistna.

Najwięcej zawiści wszakże miała ku ładniejszym pracownicom, którym nie mogła wybaczyć ich urody... Było ich sporo, a każda całemi dniami opowiadała tylko o randkach z przystojnymi lub zamożnymi panami, o teatrach, kinach, dancingach, przejażdżkach samochodowych, prezentach, oświadczynach, podbojach...

Miała taka panienka 40 złotych miesięcznie, a przychodziła w najdroższych sukniach, w futrach, pierścionkach...

Aniela była na nie zawsze wściekła.

Bynajmniej tego nie ukrywała. Dowodziła, że one hańbią cały zawód, że teraz już przez nie miano „panienka z magazynu" stało się niemal równoznaczne z panienką lekkiego prowadzenia. Słowem, nie było zarzutów, jakieby przeciw nim nie wytaczała. A zwłaszcza, gdy która spóźniła się choć odrobinkę do pracy po dłuższej zabawie poprzedniego dnia, wymyślała takiej od ostatnich.

W gruncie rzeczy wszakże myślała sobie:

— Taka dziewka to ma szczęście!...

I aż zieleniała z zazdrości.

Ostatecznie jej też znajomych nie brakło.

Ale jacy to byli?

Inna dziewczyna, jak miała przyjaciela, to jej trochę dopomógł i kupił to lub owo...

A jej? Nietylko żaden nic nigdy nie kupił, ale jeszcze od niej wyciągnął pieniądze, ile się dało. Wiedzieli rozmaici, że ma dużą pensję i w P. K. O. także już sporą sumkę, więc ją łudzili obietnicami małżeństwa, ciągnąc tymczasem pieniądze tak długo, jak się dało... Potem... dawali nura...

Tymczasem Aniela chciała być dla Steni jak najuprzejmiejsza. Zamknęła się z nią w pokoiku i rzekła:

— No, mała, teraz zrobimy z ciebie taką warszawiankę, że pani szefowa własnym oczom nie uwierzy.

Trzeba było się rozebrać...

Stenia spiekła raka...

Aniela roześmiała się i rzekła:

— Widzę, że nie jesteś przyzwyczajona do usług panny służącej. Mniejsza o to, rozbieraj się szybko i nie rumień się, bo ja przecież także jestem kobietą i cię nie ugryzę. Wstydzić się nie masz czego... Niech się wstydzą jakieś tam garbate, ale tobie zdaje się nic nie brakuje.

Najpierw zabrała się do fryzury. Przeczesała włosy i spięła je...

Trzeba było rozbierać się dalej...

Stenia zabierała się do tego bardzo niezgrabnie i aż się jej ręce trzęsły.

Aniela zgniewała się i zabrała się sama do rozbierania Steni. Przyszło jej to niełatwo. Gderała:

— Boże święty, jak się te kobiety na wsi okręcają i ile to na siebie pakują!...

Gdzie nie mogła rozpiąć lub rozwiązać, tam poprostu cięła nożyczkami albo pruła.

Stenia nie miała odwagi opierać się i biernie poddawała się wszystkiemu.

Stopniowo skromne szatki Steni spadały jedna po drugiej. Wreszcie Stenia, zupełnie już nieprzytomna, stanęła przed Anielą nagusieńka, jak ją Pan Bóg stworzył.

Anieli brakło słów zachwytu. Tak piękną kobiecą budową nie mogła się poszczycić nawet najprzystojniejsza z pracownic Kazimiery.

Co chwila wybuchała słowami podziwu:

— No, wiesz, mała, żeby coś podobnego!... Możesz być dumna z twoich ramion!... Nareszcie prawdziwie kobiece ramiona, nie patyki lub słupy telegraficzne, jak teraz przeważnie bywa!.. A skąd wzięła takie śliczne piersi? Boże, przecież, póki żyję nie widziałam takich!... Myślałam, że rzeźbiarze i malarze blagują! A linja bioder — to rozumiem!... Nie tak, jak te nasze „chłopczyce"!... No, a nóżki — to szczyt wszystkiego!... Wiesz, że nasze warszawianki szczycą się swemi nóżkami, ale ty je wszystkie zakasujesz...

Stenia, przerażona i zawstydzona, zakrywała się, a Aniela, jakby na złość zostawiała ją tak nagą i nie przestawała zachwycać się naglos.

Widząc zażenowanie Steni, Aniela pękała ze śmiechu, mówiąc:

— Ależ z ciebie dzikuska... Masz, masz koszulę, już nie będzie widać twego ciałka, nie!... Swoją drogą masz szczęście, taka uroda, poparcie szefowej... W czepku się musiałaś rodzić...

Stenia wszakże nie mogła się wyzbyć uczucia wstydu i choć już była w koszuli, ale jeszcze miała zupełnie gołe nogi, wyszeptała więc:

— Proszę o... pończochy...

Aniela rzuciła w nią parą pończoch... Stenia poszła z niemi za parawan i tam póbowała kłaść z wielką ostrożnością, aby taka pajęczynka, broń Boże, nie podarła się.

To znów zdenerwowało Anielę. Krzyknęła:

— A to ci warjatka!...

Wyciągnęła ją z za parawanu, posadziła na kanapie i rzekła:

— Głuptas, wstydzi się pary gołych nóg i takich zgrabnych!... A bo to na wsi wszystkie baby nie łażą boso? Daj, to ci włożę, bo jak zaczniesz marudzić, to nigdy z tem ubieraniem nie skończymy...

Kładąc Steni pończochy, Aniela aż żółkła z zadrości i rozżalenia.

O, gdyby ona miała takie cudne nóżki, tak prześlicznie rzeźbione i pomimo wiejskiego życia takie białe, delikatne, drobne! Niestety, nie dla każdego natura jest taka hojna. Jednej da takie nóżki — cacka, innej — koślawe „giczały". I nie wściekaj się tu, człowieku!

Aniela zabrała się do wykończenia przystrajania Steni, przyczesała ją, poczem rzekła:

— Obejrzyj się w lustrze.

Stenia spojrzała i... osłupiała...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wacław w pierwszej chwili jakby mnie nie poznał. Trwało to jednak bardzo króciutko, bo krzyknął nagle:

— Tola!

Złapał mnie za rękę, wciągnął do pokoju, w którym na niego czekałam, zaczął rozpinać na mnie palto, ale mu ręce tak latały, że bałam się, by mi nie poobrywał guzików. Całował mnie przy tem po rękach i wołał co chwila:

— No mów! No mów! Co się z tobą działo? Gdzie się ukrywałaś?

I nawet nie słuchając, co odpowiem znów całował mnie po rękach, głaskał po ramionach. Widziałam, że ma chęć całować mnie po twarzy, ale brak mu odwagi.

Dopiero po dłuższej chwili uspokoił się trochę.

Przez ten czas w mojej głowie kotłowały się myśli:

— Powiedzieć mu prawdę? Jest taki ucieszony, że będzie gotów pomóc mi za wszelką cenę!..

Bałam się jednak!

Gorączkował się przecież, a wtedy człowiek najłatwiej robi rozmaite głupstwa, których potem odrobić już nie można!

Może zaraz będzie chciał dzwonić do policji, a to już byłoby najgorsze, bo przecież nie wiedzą, że ktoś mnie pilnuje i zaraz da znać Józiowi? Na myśl o tem dreszcze mnie przejmowały ze strachu o mego Lusinka!..

Kiedy tak rozmyślałam, co mam powiedzieć, Wacław wołał:

— Zmizerniałaś, Toleczko, bardzo!.. Ale już sam nie wiem, kiedy jesteś piękniejsza! Czy taka szczupła, o bladej buzi, o płonących wielkich oczach, smutnych i głębokich, czy uśmiechnięta, z kolorami na buziaku!.. Jesteś zawsze przepiękna!.. Och, Tolu, Tolu! Żebyś ty wiedziała, jak strasznie byłem przejęty twoją ucieczką! Ile się naszukałem ciebie!.. Byłem już w rozpaczy w obawie o twoje życie!.. Ale widzę cię żywą, zdrową!..

Złapał mnie za ręce i znów całował, jak oszalały.

— Pomyśl tylko — mówił dalej, — jakby nam było dobrze i spokojnie ze sobą, gdybyś była zechciała zostać raz na zawsze ze mną! Nie byłoby tych wszystkich nieszczęść, tych wszystkich zmartwień, jakie ustawicznie spadają na ciebie i na mnie!.. Ale co właściwie teraz z tobą się dzieje?..

— Wróciłam do męża! — szepnęłam.

Powiedziałam tak, bo byłam zdecydowana nie powiedzieć prawdy Wacławowi. Niech już lepiej da mi 500 złotych, a może uspokoję czujność Józia i jakoś sama wyrwę się z jego szponów. Może mi się uda dowiedzieć, gdzie jest Jerzy i uciekne z nim choćby do puszczy jakiej, żeby nie stykać się więcej z ludźmi.

Kiedy powiedziałam, że wróciłam do męża, Wacław nagle jakby zastygł, jakby go to bardzo zdziwiło.

Pomyślałam sobie, że widocznie ta wiadomość sprawia mu przykrość, że wolałby, gdybym mu powiedziała, że właśnie przyszłam do niego i już nigdy nie odejdę.

— Więc wróciłaś do męża? — powtórzył przeciągłym głosem.

— No tak — wyszeptałam, spuszczając oczy, bo mi się wstyd zrobiło, że zaraz mam go prosić o 500 złotych. — Dlaczego to cię dziwi, Wacławie?

Przeciągnął ręką po czole.

— Czy się dziwisz, że miałam tyle śmiałości? — zapytałam, nieco zaniepokojona zachowaniem się Wacława. — Ja go bardzo kocham.... Przecież go nie zdradzałam i nie mam czego się wstydzić!.. Nie byłam kochanką ani twoją przed zamążpójściu, ani hrabiego...

Mówiłam to, a czułam, jak palą mnie policzki. Odwróciłam głowę od światła, żeby Wacław nie zauważył moich rumieńców. Wpatrywał się we mnie bez przerwy dziwnym zwrokiem.

— Nie wierzy mi? — przemknęło mi przez myśl

— Dlaczego?

— Bardzo stęskniłam się za Lusinkiem... Nie mogłam już bez niego wytrzymać — mówiłam dalej, a język plątał mi się coraz bardziej, bo mieszał mnie uporczywy wzrok Wacława. W dodatku Jerzy mi przebaczył!... — dodałam. Nie wytrzymałam już dłużej i przerwałam, pytając wprost:

— Dlaczego mi się tak dziwnie przyglądasz? Nie wierzysz temu, co mówię?

Nie odpowiedział na moje pytanie.

Wyciągnęłam wtedy list Jerzego z torebki.

— Jeśli mi nie wierzysz, to przeczytaj list Jerzego...

Odsunął moją rękę z listem.

— No nie... Wierzę ci — mówił pod nosem, ledwie dosłyszalnie.

Postanowiłam więc brnąć dalej:

— Dlatego właśnie zwracam się do ciebie... Wiem, że jesteś dobry i szlachetny, że nie odmówisz mi swej pomocy.... Zrobiłeś dla mnie tyle dobrego, Wacławie. Uratowałeś mnie z rąk hrabiego i uchroniłeś od losu uwiedzionych przez niego dziewcząt.

Dalszy ciąg nastąpi.

Mocarstwa wobec wypadków w Austrji

Wypadki austrjackie znalazły żywe echo w stolicach i w gabinetach rządowych tych mocarstw, które są bezpośrednio zainteresowane losem Austrji. W pierwszym rzędzie znajduje się oczywiście Francja, Italja, Niemcy oraz Mała Ententa, w drugim rzędzie — Anglja, Węgry, Szwajcarja.

Rząd francuski jest mocno zaniepokojony rozwojem wydarzeń w Austrji, której sytuacja polityczna wydaje mu się bardzo poważnie zachwianą. Dowodem — wizyta ambasadora włoskiego, hr. Pignatti, na Quai d' Orsay, gdzie minister spraw zagranicznych Barthou urzęduje zaledwie od kilku dni. Walka, jaką wydał rząd Dollfussa socjal-demokratom, podsyca obawy Paryża o losy tego rządu, którego istnienie sprzyjało tendencjom polityki francuskiej odnośnie do Austrji. Dziś rośnie zaniepokojenie o dalsze losy republiki naddunajskiej, którego podłożem jest obawa sfer politycznych o niepodległość Austrji. Kwestja austrjacka jako taka została, zdaniem Paryża, rzucona na stół gry. Francja nie chce dopuścić do Anszlusu, obrońcę niepodległości Austrji widzi obecnie w Italji i Małej Ententcie, aczkolwiek i tutaj interesy partnerów nie są wcale zgodne ze sobą. Najchętniej widzianoby w Paryżu wyciągnięcie kwestji austrjackiej na salę obrad w Lidze Narodów, ale takie postawienie sprawy ma słabe szanse urzeczywistnienia wobec braku poparcia ze strony Anglji i jawnej niechęci ze strony Italji. Słowem Francja nie ma wytkniętej jasnej linji politycznej w stosunku do problematu austrjackiego.

Mała Ententa za pośrednictwem Pragi oświadczyła, iż uważa wydarzenia austrjackie za sprawę wewnętrzną sąsiada, t. j. zgłosiła swoją neutralność. Ale z zastrzeżeniem: dopóty, dopóki nie nastąpią powikłania polityczne nazewnątrz, np. przekroczenie granic Austrji przez obce siły zbrojne (niemieckie, węgierskie, włoskie). Naogół zaś opinja i prasa czechosłowacka, odnoszą się dość krytycznie do taktyki i polityki obecnej rządu Dollfussa, czemu dają, tak samo jak znaczna część prasy francuskiej, wyraz tak mocny, iż półoficjalny dziennik praski „Prager Presse" jest stale konfiskowany w Wiedniu.

W Anglji, z wyjątkiem „Daily Mail", prasa zajmuje wobec wydarzeń austrjackich stanowisko bardzo krytycznego obserwatora i zaznacza wyraźnie zanik sympatji w opinji angielskiej dla kanclerza Dollfussa, który niedawno jeszcze był benjaminkiem tutejszych sfer politycznych. W Londynie przypisują inicjatywę wywołania zaburzeń krwawych Heimwerze i wicekanclerzowi Feyowi, oraz Starhembergowi, którzy zmusili Dollfussa do uległości. Zbliżony do rządu dziennik „Daily Telegraph" określa w dyplomatyczny sposób stosunek gabinetu Macdonalda do apelu austrjackiego o interwencję Ligi Narodów: „Sytuacja, jeśli chodzi o stosunek do narodowych socjalistów (hitlerowców), zmieniła się naskutek ostatnich wydarzeń tak radykalnie, iż należy sądzić, że dr. Dollfuss nie uzna za właściwe apelować teraz do Ligi Narodów". Poza tem przeważa w Londynie opinja, iż Dollfussa dni są policzone, a Austrja wkrótce spadnie jak dojrzały owoc w nastawione ręce hitlerowców.

Italja zachowuje się wyczekująco, gromadzi wojsko w okręgach nadgranicznych i obserwuje bieg wydarzeń, w których jej inicjatywa i wskazówki odegrały decydującą rolę. Pewne jest, że nie zgodzi się ona na zawładnięcie Austrją przez hitleryzm i na Anszlus w tej czy w innej formie.

W chińskiej restauracji

Restauracje chińskie w niczem nie przypominają wielkich lokali europejskich: są to kompleksy maleńkich gabinecików. Drzwi każdego gabinetu zasłania kotara; ściany są jasne, dużo światła pada z góry i z boków. Zastawa wyróżnia się niesłychaną różnorodnością i bogactwem; arsenały talerzy i talerzyków o najrozmaitszych kształtach i rozmiarach, setki filiżanek i filiżaneczek, niektóre tak maleńkie, że niepodobna zanurzyć w nich łyżeczki. Garcon podaje szereg potraw, sporządzonych przeważnie z ziarnek melonu. U nas, w Europie, ziarnka te wyrzuca się, jako bezużyteczne, w Chinach wszystko się przydaje. Zamiast serwetek podaje się stosy wilgotnych gałganków, które kelner zaraz po użyciu zabiera. Chleba do stołu nie podaje się, ani ryżu. Po jedzeniu wnoszą wprawdzie wazę ryżu, ale nikt go nie je, oznaczałoby to, że gość jest głodny. Prócz ryżu podaje się jeszcze 5 — 6 dań, ale i te zabiera się nietknięte. Na wstępie podaje się 11 potraw. Między innemi nieodzowną żabę w ryżowym sosie. Przy obiedzie wolno gościowi napisać list do gejszy (Sing-Sang) i zaprosić ją wraz z koleżankami do swojego stołu. Gejsze zachowują się wytwornie, nie wolno w ich towarzystwie pozwolić sobie na żadne dwuznaczniki. Na pożegnanie wdzięczna gejsza zaprasza do siebie na śniadanie.

Manja prześladowcza czy rzeczywistość?

Po niewyjaśnionym alarmie prasy skandynawskiej na temat tajemniczych samolotów przelatujących wśród zawiei i burzy śnieżnej nad lądami arktycznemi, nadchodzą teraz równie sensacyjne i zagadkowe wieści z innego punktu kuli ziemskiej — z Australji. Gdy w Szwecji chodziło o samoloty niewiadomego pochodzenia, tutaj jest mowa o tajemniczym okręcie — widmie, który wałęsa się niewiadomo poco w okolicach wybrzeży północnej Australji, zagląda raz po raz w pobliże wysp na południowym Pacyfiku. Okręt - widmo, jak donoszą z Sidney, ma wygląd starego, mocno podniszczonego już parowca żeglugi przybrzeżnej. Pomimo to, w razie zetknięcia się z jakimś okrętem strażniczym rozwija starze pudło nadzwyczajną szybkość i znika prędko z oczu. Okręt-widmo nie wywiesza żadnej flagi, nie zatrzymuje się na wezwanie, tak, iż okręty strażnicze strzelały doń kilkakrotnie, bez widomego rezultatu. Okręt - widmo zatrzymywał natomiast dość często łodzie i kutry rybackie napotkane po drodze i wypytywał załogę o różne szczegóły topograficzne, dotyczące wysp i brzegów. Wobec panującej podejrzliwości w Australji przypuszczają, iż chodzi tu o zamaskowany dla nieposnaki okręt pomiarowy japoński, którego załoga zbiera wszelkie dane o sytuacji i położeniu wysp australijskich oraz o konfiguracji australijskich oraz o konfiguracji w obronie wybrzeży północnej Australji.

CHOROBA ZAWODOWA

— Porzuciłem literaturę, nabawiłem się choroby zawodowej.
— Jakiej-że?
— Chronicznego głodu.

Chrabąszcz przyczyną krótkiego spięcia

Do zarządów pocztowych w wielu miastach U. S. A. poczęły wpływać od dłuższego już czasu masowe reklamacje z powodu wadliwego funkcjonowania telefonów: albo, komunikacja telefoniczna ulegała zupełnemu przerwaniu, albo też aparaty funkcjonowały niedokładnie. Po zbadaniu przez techników kabli i przełączeń, okazało się, że przyczyną zaburzeń były zawsze krótkie spięcia. Zaczęto więc szukać sprawcy i powodu tego zjawiska, znaleziono przy tem w powłoce ołowianej okrywającej druty telefoniczne małe otworki, przez które przenikała wilgoć do kabla i wywoływała krótkie spięcie. Skąd-że mogły się pojawić te otwory, kto był ich sprawcą? Po dłuższej obserwacji wykryto wreszcie winowajcę uszkodzeń w postaci pewnego gatunku chrabąszcza, który potrafi wyborować otworki w każdym amalgamencie, w skład którego wchodzi ołów w większej ilości. Obecnie entomolodzy głowią się nad wynalezieniem sposobu wytępienia złośliwego chrabąszcza, wroga telefonów.

Przyrost naturalny w Polsce

Według ostatnich obliczeń, przyrost naturalny ludności w Polsce w III kwartale r. ub. wynosił 112.592 osób, z czego 71.411 przypada na wyznanie rzymsko-katolickie, 14.331 na grecko-katolickie, 16.786 na prawosławne, 1.424 na ewangelickie, 7.966 na mojżeszowe, oraz 112 na inne wyznania.

Przyrost naturalny w Warszawie wynosił 585 osób, w województwie warszawskiem 9.350, w łódzkiem 6.834, w kieleckiem 10.495, w lubelskiem 9.180, w białostockiem 5.833, w wileńskiem 4.418, w nowogródzkiem 3.753, w poleskiem 5.594, w wołyńskiem 9.622, w poznańskiem 6,978, w pomorskiem 4.609, w śląskiem 4.417, w krakowskiem 8.524, w lwowskiem 10.971, w stanisławowskiem 6.102, oraz w tarnopolskiem 5.327 osób.

Przyrost naturalny na 100 mieszkańców wynosił 13,6, przyczem największy przyrost, mianowicie 16.1 przypada na województwa wschodnie.

Kłopot, który czeka Gorgonową

Gehenna dziecka, urodzonego w więzieniu

Dzieci urodzone poza kratami należą do istot, którym należy się największej współczucia. Wspomnienia tych strasznych chwil, kiedy cierpiały niewinnie, zmuszone dzielić dolę więzienną swej matki pozostaną zawsze ukryte wstydliwie w mrokach tajemnicy.

Nawet metryka w pełnym wypisie nie zawiera jawnej pieczęci więziennego ich pochodzenia. W rubryce „miejsce urodzenia" znajduje się, bowiem zawsze niewinna adnotacja: Warszawa Dzielna 24, Łódź, Kopernika 21 Lwów, Kazimierzowska 27 i t. d., i t. d.

Uparty szperacz odkryłby, że są to adresy więzień, ale któż zajmowałby się tem zagadnieniem?

Zresztą, słuszne przepisy wyraźnie zaznaczają, że w metrykach nie wolno umieszczać słowa „więzienie", wychodząc z zasady, że dziecko nie powinno cierpieć za winy matki.

Żłobek więzienia w Fordonie mieści dziś około 20 pociech, które ujrzały światło dzienne po za kratami. Do najtragiczniejszych chwil w życiu matek więzienia fordońskiego należy okres, kiedy dziecko należy oddać. Przepisy pozwalają trzymać je do ukończenia okresu karmienia, to jest do 18 miesięcy, czasem troszkę dłużej, ale wkońcu trzeba się rozstać z dzieckiem.

Właśnie w obecnej chwili Fordon przeżywa taką tragedję. Berta Kozłowska, skazana na 8 lat więzienia za współudział w morderstwie, urodziła w Fordonie w r. 1931 dziewczynkę, ochrzczoną imieniem Stefanja.

Dziecko liczy 2 lata, więc twarde przepisy nie pozwalają jej dłużej trzymać.

Poza piętnem więziennem ciąży nad biedną Stefcią jeszcze zmora nieślubnego pochodzenia, tak, że nikt z rodziny nie chce przyjąć maleństwa, a matka kończy dopiero karę za 6 lat.

Po bezskutecznem kołataniu do najbliższych, Kozłowska zwróciła się wreszcie do władz komunalnych opieki społecznej pobliskiej Bydgoszczy, które, jak dotychczas nie zdecydowały sprawy przyjęcia dziecka.

Ot, zwykła gehenna dziecka urodzonego poza kratami.

Całą sprawę bacznie obserwuje Gorgonowa. Jej „Kropelka" posiada prawo przebywania w żłobku więziennym do połowy marca 1934 r.

Zarembie nie odda dziecka, oświadczyła kategorycznie. Trzeba będzie pójść chyba śladami towarzyszki więziennej — Kozłowskiej.

Nowy zeszyt „Prasy"

Wyszedł z druku styczniowy zeszyt „Prasy", organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. Pismo to ukazuje się od lat czterech pod redakcją Stanisława Kauzika.

Zeszyt zawiera artykuły: Feliksa Mrozowskiego — „Bilans pracy zrzeszonych wydawców". Jana Wiśniewskiego — „Statystyka drobnych ogłoszeń". Aleksandra Pawłowskiego — „Kongres Międzynarodowej Federacji Prasy Technicznej". Jana Ostrowskiego —„O własność tytułu czasopisma". oraz następujące prace w części informacyjnej: Międzynarodowa konferencja prasowa w Madrycie. Udział prasy w Pożyczce Narodowej. 40-lecie „Dziennika Kujawskiego". Pobyt w Polsce O. Hermansa. Jubileusz Holenderskiego Związku Wydawców. Jubileusz dziennika „De Maasbode". Amerykański Statut Prasowy. Kongres reklamy w Rzymie i Medjolanie. Prasa i reklama prasowa na wystawie w Olimpji. Zyski i straty prasy włoskiej. Numer uzupełniają stałe rubryki: Życie Organizacyjne; Kronika krajowa; Przegląd Ustaw i Rozporządzeń. Kronika zagraniczna; Przegląd Piśmiennictwa.

Cena zeszytu 2,50 zł. Do nabycia w administracji „Prasy", Warszawa, Krak. Przedm. 40, w większych księgarniach i w kioskach „Ruchu".

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Zwycięstwo zwolenników Ligi

Doroczne zebranie P. Z. P. N. przeciw zniesieniu extraklasy

W sobotę rano rozpoczęły się w stolicy doroczne obrady Polskiego Związku Piłki Nożnej. Ze sprawozdania ustępujących władz wynika, że w roku ub. sport piłkarski wykazał dalszy rozwój. Liczba czynnych zawodników, zrzeszonych w P. Z. P. N. wynosi obecnie 59.832. W ciągu roku przybyło 9155 graczy. Liczba klubów wynosi 788. Charakterystyczna cecha r. 1933 jest fakt, że ani jeden klub w ciągu tego czasu nie przybył.

Mimo słabego, słabszego niż w poprzednich latach kontaktu z zagranicą i pozornie niezbyt pomyślnych wyników, *rok ubiegły można nazwać przełomowym.* Rok ten podniósł znacznie nasz prestiż zagranicą. Ten pocieszający objaw został spowodowany przedewszystkiem świetną postawą naszych reprezentantów w ciężkich spotkaniach z Czechosłowacją i Niemcami, oraz zwycięskiem tournee reprezentacji Krakowa po Belgji, Holandji i Francji.

O znaczeniu naszego piłkarstwa świadczy fakt, że w roku ub. mieliśmy ofert ze strony różnych państw więcej, niż wolnych terminów. Na rok przyszły mamy zapewnione już spotkania z Czechosłowacją (w Pradze, w kwietniu), ze Szwecją (23 maja w Szwecji), z Jugosławją (26 sierpnia w Białogrodzie), z Niemcami (9 września w Warszawie) i z Rumunją (w Warszawie). Poza tem prowadzone są pertraktacje z Danją, Bułgarją i Szwajcarją. zakontraktowano również mecz z Łotwą. Projektowane jest poza tem tournee do Turcji, Polestyny i Egiptu.

Kontakty naszych klubów z zagranicą były słabsze, niż w latach poprzednich, mimo większej ilości wolnych terminów. Przyczynił się do tego kryzys gospodarczy i klubowy.

Poważnem dziełem zarządu dopiero zapoczątkowanem jest *kwestja opieki lekarskiej nad zawodnikami.* Zarząd P. Z. P. N. przeprowadził w tej sprawie ankietę. Konkretnie dotychczas to palące zagadnienie nigdzie nie zostało rozwiązane w sposób należyty. Jedynie na terenie Warszawy autonomiczny podokręg robotniczy zainicjował t. zw. akcję sanitarjuszy sportowych wśród samych sportowców. Ciekawy ten eksperyment zasługuje na baczną uwagę częściowo bowiem rozwiązuje to zagadnienie. Zarząd P. Z. P. N. w miarę możności szedł na rękę robotniczemu podokręgowi w tych jego poczynaniach, dążących do rozwiązania zagadnienia opieki lekarskiej nad sportowcami, wyekwipował pierwszy gabinet sportowo - lekarski Robotniczego Podokręgu, współdziałał przy organizacji przez Państwową Szkołę Higjeny 2-ch kursów robotniczych sanitarjuszów, zakupił 15 apteczek i oddał je do użytku 60-ciu wyszkolonym sanitarjuszom, uzyskał wreszcie na ten cel 1000 zł. z Ministerjum Opieki Społecznej.

Gospodarka finansowa P. Z. P. N. wykazuje saldo księgowe w wysokości 26.214.04 złotych, a to dzięki czystemu zyskowi z meczów międzypaństwowych w wysokości 23.956.20 zł. Zysk ten pozwolił P. Z. P. N. pokryć wszystkie zobowiązania i powiększyć stan posiadania.

Ogólne zadłużenie okręgów wzrosło z 8.956 zł. do 12.870 zł.

Wydatki wynosiły 31.853 zł., z tego administracja pochłonęła 23.931 zł., kursy trenerskie 4.645 zł.

Preliminarz budżetowy na r. 1934 przewiduje w dochodach 37.140 zł. i taką samą kwotę w wydatkach.

Posiedzenie zagaił prezes gen. Bończa - Uzdowski, poczem uczczono jedną minutą ciszy pamięć ś. p. dr. Cetnarowskiego. Na przewodniczącego posiedzenia wybrano mjr. Mirskiego, na zastępcę dyr. Sturmera. Przystąpiono następnie do dyskusji nad sprawozdaniem ustępującego zarządu.

W dyskusji delegat Krakowa, dr. Statter domagał się od zebranych powzięcia uchwał w sprawie stworzenia opieki lekarskiej nad zawodnikami i wszczęcia ponownych starań nad zniesieniem zakazu należenia młodzieży szkół do klubów. Następnie poruszył także znaną sprawę gracza Herischa i zamieszanych w nią działaczy.

Następnie dyr. Sturmer atakował sekretarjat w niektórych sprawach. P. Kordula (Śląsk) motywował wniosek Śląska o votum nieufności za niezałatwienie sprawy „Naprzodu", który odpadł z eliminacyj o wejście do Ligi.

Po wyjaśnieniach ze strony zarządu, w których jedynie sprawa gracza Herischa nie została ostatecznie załatwiona, ponieważ długotrwałe śledztwo jeszcze trwa, przystąpiono do odczytania sprawozdań kolegium sędziów i komisji rewizyjnej, poczem uchwalono absolutorjum dla ustępującego zarządu w stosunku głosów 177:86.

Przed wieczorem rozpoczęła się dłuższa dyskusja nad sprawą systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski, w której zabierali głos wszyscy czołowi delegaci okręgów i ligi oraz przedstawiciele zarządu. Dyskusja ta przeciągnęła się przez kilka godzin.

W godzinach wieczornych przystąpiono do głosowania. Wniosek o zniesienie Ligi uzyskał 135 głosów. Przeciw głosowało 128. Wobec wymaganej większości 2/3 głosów wniosek upadł. Liga istnieje nadal.

Jak przegrał Schmeling?

Mimo oczekiwań, że spotkanie Schmeling — Hamas nie wywoła większego zainteresowania, w wielkiej sali w Filadelfji zebrało się 19.000 widzów a sporo odeszło od kas, nie mogąc otrzymać biletów.

Przypuszczenia nasze na temat rewelacyjnej formy Hamasa sprawdziły się w stu procentach i Schmeling został pokonany. Oczywiście, że znajduje się wiele momentów łagodzących dla zmniejszenia porażki Schmelinga. Faktem jednak pozostanie, że niedawny ulubieniec tłumów został zdegradowany i nie tak prędko wypłynie na powierzchnię życia bokserów światowych.

Do walki występował Schmeling, jako faworyt, o czem świadczyły zakłady 12:5 na korzyść Niemca. Z dwunastu rund Schmeling zapisał na swoje konto tylko cztery, a reszta należała do Hamasa . Pogromca Schmelinga również nie imponował. Istotnie dysponuje dużą szybkością, jest agresywny, ale o tem, by był groźnym rywalem do tronu bokserskiego świata, pozostaje narazie w sferze marzeń.

Dochód brutto z meczu wyniósł 33.200 dolarów. Godnem podkreślenia jest, że zwycięzcy zgotowano olbrzymią owację, ale w czasie zawodów publiczność raczej była za Schmelingiem.

Z ostatniej chwili

GWIAZDA — PWATT. 1:1 (1:0).

Wczoraj został rozegrany na boisku Skry towarzyski mecz piłkarski między drużynami Gwiazdy i PWATT-u. Był to pierwszy w sezonie mecz to też nic dziwnego, że obydwie drużyny nie zbyt dobrze czuły się na boisku, tem bardziej, że teren był śliski. Po naogół interesującej grze mecz zakończył się wynikiem 1:1. Sędziował p. Glinka.

WARSZAWIANKA PROTESTUJE

Protest Warszawianki w sprawie głośnego spotkania Pasturczak — Forlański, został, jak wiadomo odrzucony. Wobec tego pokrzywdzeni zwrócili się do zarządu WOZB. Obecnie dowiadujemy się, że wobec nierozpatrzenia przez zarząd WOZB. protestu w ubiegłym tygodniu, Warszawianka zdecydowała się wysłać protest drogą służbową (przez okręg) do PZB.

Jak się dowiadujemy, znany bokser warszawskiej Skody, Cyran ma przenieść się do łódzkiego klubu Zjednoczonych.

Mistrzowie Polski w łyżwiarskiej jeździe parami, Bilorówna — Kowalski, zaproszeni zostali na zawody łyżwiarskie do Berlina w początkach marca. Jednocześnie istnieje projekt urządzenia rewanżowego meczu hokejowego Polska — Niemcy. Obecnie Bilorówna i Kowalski przebywają w Szwecji, a w dniach 24 — 25 b. m. startują na mistrzostwach świata w Helsingforsie.

Jak donoszą z Krakowa, najlepszy pływak polski, Bocheński, który uległ złamaniu nogi podczas ćwiczeń wojskowych, przebywa nadal w szpitalu wojskowym w Krakowie.

ZURYCH .— W drugim dniu zjazdowych mistrzostw Europy, rozegrano slalom pań. Zwyciężyła Niemka, Cranz w czasie 1:57 przed Niemką Resch 1:57.5 i Szwajcarką Rominger 1:59.6.

W kombinacji alpejskiej pań pierwsze miejsce zajęła Cranz (Niemcy) z notą 199,24 przed Niemką Resch — nota 197.66 i Szwajcarką Ruegg — nota 185.65.

Polacy w tych zawodach udziału nie brali.

Nowi mistrzowie bokserscy Warszawy

(m.) Wreszcie pięściarskie mistrz. stolicy zostały zakończone. Dostarczyły one w ostatnim dniu wiele emocyj; bardziej zapalczywych widzów, ogarniała nawet niezdrowa gorączka.

Sensacyj w pełnem tego słowa znaczeniu nie było, choć zwycięstw Raźniewskiego i Pasturczaka nikt nie oczekiwał, a nokaut Ożarka był zgóry... sygnalizowany. Sędziowanie naogół poprawne, organizacja — nadal słaba.

Wyniki: **Birenbaum (M.) — Raźniewski (W.)** Przez 2 rundy przewaga B. dość wyraźna. W ostatniej Raźniewski trzyma się dobrze, choć dużo inkasuje. Zwycięstwo R. wątpliwe; **Kazimierski — Malecki.** Obydwaj „poloniści" walczyli zaciekle do ostatniego tchu. Wygrał lepszy Kazimierski; **Cyran — Pasturczak.** W pierwszych dwóch rundach przewaga Pasturczaka, w trzeciej — Cyran. Zwyciężył Pasturczak, po dramatycznej walce, **Bąkowski (S.)** miał wiele kłopotu z **Wichlińskim** (Fort Bema). W trzeciej rundzie lepszym nawet był Wichliński. Zasłużenie jednak wygrał Bąkowski; **Seweryniak (S.)** dopiero w 2-ej i 3-ej rundzie uzyskał przewagę nad **Wrzoskiem (W.)**; **Ożarek (YMCA) — Woźniak (S.).** W pierwszej rundzie Woźniak idzie do 3-ch na deski, w następnej daje się wyliczyć. Rewelacja mistrzostw. Ożarek wygrał wszystkie walki w ćwierć i pół finale przez nokaut. W ostatniej parze wystąpili **Antczak i Karpiński.** W drugiej rundzie Antczak omal nie został znokautowany. Wytrzymał bohatersko i w trzeciej zdobył się na imponujący trick, który zapewnił mu zasłużone zwycięstwo.

Tytuły mistrzów na r. 1934 zdobyli: (od muszej do półciężkiej): **Raźniewski** (Warszawianka), **Kazimierski** (Polonja), **Pasturczak** (Polonja), **Bąkowski** (Skoda), **Seweryniak** (Skoda), **Ożarek (YMCA), Antczak (Skoda).**

Triumf piłkarzy naddunajskich

Na marginesie sensacyjnego meczu Austrja — Włochy 4:2

Wielka, historyczna niemal batalja w Turynie należy już do przeszłości. Do almanachu światowej kroniki piłkarskiej zapisano w rubryce: „Mittropa Cup" (Puhar śr.-europejski) wynik 4:2 na rzecz Austrjaków, zwycięzców Włochów.

W pamiętnym dniu zgłosiło się na stadjon 50.000 pełnych temperamentu widzów, dla których istniała tylko jedna możliwość: zwycięstwo Włochów, tem bardziej, że gospodarze dotąd nie odnieśli ani jednej porażki w rozgrywkach o puhar, a palący grunt włoski nigdy nie był gościnny dla przyjezdnych piłkarzy.

Pierwszy galop austrjackich piłkarzy — przyznać trzeba — wypadł imponująco. Cała drużyna grała wprost koncertowo, **trudno jednak nie wyróżnić specjalnie** w pomocy Nauscha i w ataku Zischka, zdobywcę 3-ch bramek.

Na środku ataku grał Bican, który zastąpił „primadonnę" Sindelara. Za ten wyczyn pod adresem kapitana zw. Austrji Hugo Meisla, padło wiele, ciężkich zarzutów. Rezultat jednak był ten, że po meczu gratulowano Meislowi jego... pomysłowości.

Drużyna włoska naogół zawiodła. Mając za sobą sfanatyzowaną publiczność, odpowiednio... grzecznego i ielnego kurtuazji sędziego, nie zdołali przełamać oporu żelaznej obrony naddunajskich piłkarzy. Nie zapominajmy, że z dwóch bramek, zdobytych przez Włochów, jedna padła z rzutu karnego. Tak chciał sędzia, bo zrozumiał, że może nastąpić pogrom.

Istotnie od tej chwili Austrjacy, choć nadal walczyli, jak lwy, zrezygnowali z dalszego podwyższania łupu bramkowego.

Porażka Włochów na krótko przed mistrzostwami świata wywołała zrozumiałe poruszenie w kierowniczych sferach... faszystowskich. Spodziewano się łatwego zwycięstwa, przyczem wynik z Austrjakami miał posłużyć jako broń propagandowa.

Tymczasem wszelkie przypuszczenia, obliczenia matematycznie spełzły na niczem. Włosi musieli ugiąć się przed lepszymi piłkarzami, choć pozornie Austrjacy niewiele ich przewyższyli. A jednak właśnie ta niewidoczna dla oka różnica w grze spowodowała tak wspaniały triumf piłkarzy austrjackich.

Gdy Włosi rozpoczęli mecz od szaleńczych, typowych dla nich ataków, mających oszołomić przeciwników, wszyscy byli przekonani, że goale posypią się, jak z rogu obfitości.

A rezultat? Austrjacy wytrzymali w godny podziwu sposób napór, poczem zaatakowali kilka wyrafinowanych ataków, uwieńczonych bramkami. Były one uzyskane bezspornie, bezapelacyjnie. Nikt i nic nie mogło powstrzymać tych „faktów".

Triumf Austrjaków jest wybitnym dowodem, że naddunajscy piłkarze mają zamiar znowu godnie podtrzymać tradycje „Wunderteamu".

Pierwsze zwycięstwo Austrjaków w bieżącym roku zwiastuje, że potęga piłkarstwa naddunajskiego bynajmniej nie zachwiała się.

D. L.

Luty
18
PONIEDZIAŁEK
Konrada

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Zmiana daty Igrzysk Światowych kobiecych

Jak się dowiadujemy termin IV. Igrzysk Kobiecych został wyznaczony ostatecznie na 9—11 sierpnia w Londynie. Wobec tej zmiany projektowany przez P. Z. L. A. mecz kobiecy z Japonją został przesunięty na 19 sierpnia 1934.

Warta (Poznań) mistrzem Polski w boksie

Na ostatniem posiedzeniu P.Z.B. została załatwiona sprawa finałów o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie. Ostatecznie przyznano Warcie tytuł mistrza na rok 1933/34, zaś na klub Skoda nałożono grzywnę zł. 100.— za wycofanie się z walki finałowej wyznaczonej na 11 bm. w Poznaniu.

Lekkoatletyczny mecz kobiecy Polska—Niemcy

Zarząd P. Z. L. otrzymał oficjalną propozycję od niemieckiego Związku w sprawie rozegrania zawodów kobiecych Polska—Niemcy w dniu 15 lipca b. r. w Warszawie. Zarząd propozycję tę zasadniczo przyjął.

Fałszywy funkcjonarjusz krakowskiego Magistratu

W dniu wczorajszym zdarzył się w Krakowie wypadek złodziejstwa, zapomocą nowego sposobu praktykowanego przez nieznanego opryszka.

Około południa do mieszkania Agnieszki Walczykowej przy ul. Dolnych Młynów 2, przyszedł nieznany osobnik, który przedstawiwszy się jako funkcjonarjusz Magistratu, oświadczył Walczykowej, że nieświecenie lampy orjentacyjnej przez jeden miesiąc zostanie ukarana. W czasie tej rozmowy, która wywołała niepokój wśród domowników, osobnik ów skorzystał z nieuwagi ich i skradł niklowy zegarek męski „Omega", wart. 75 zł., poczem szybko wydalił się z mieszkania.

Zawiadomiona policja wszczęła poszukiwania za sprytnym złodziejem.

Banda dzieci okradała pociągi węglowe

Na przedmieściu Częstochowy od dłuższego czasu dokonywane były kradzieże węgla z wagonów kolejowych. Mimo dużych szkód, szajka pozostawała nieuchwytną i dopiero po upływie kilku tygodni stwierdzono, że członkami jej są 6-io i 14-letni chłopcy.

Młodociani przestępcy działali z niezwykłą zuchwałością, wskakując w biegu na pędzące wagony i zrzucając z nich w wielkiej ilości węgiel.

Policja urządziła obławę i zaaresztowała kilkunastu chłopców, poczem wyszło na jaw, iż szajkę tworzyło 50 zakonspirowanych członków, którzy zbierali się w ciemnych piwnicach, urządzając posiedzenia, sądy i podział łupów. Niektórzy z nich utrzymywali z kradzieży całe rodziny.

Młodociani rabusie stanęli przed sądem. W wyniku rozprawy skazani zostali: Barnarczyk, Tobiasz, Nacham, Sławca i Wrona na zamknięcie w domu poprawczym, pozostali uniewinnieni wskutek niemożliwości rozpoznania ich przez policję.

Bolączki mieszkańców Radziszowa

Wieś Radziszów ad Kraków znaną jest z kilku wielkich pożarów, jakie nawiedziły ją w ciągu ostatnich lat. Jak bowiem wiadomo, przed kilkunastoma dniami znów powstał pożar w Radziszowie, przyczem pastwą rozszalałego żywiołu padło szereg zabudowań gospodarskich oraz jedno życie młodej dziewczyny, zmarłej wskutek odniesionych poparzeń.

Na marginesie tych katastrofalnych pożarów, powstających od iskier lokomotyw, przejeżdżających k. przysiółka Zaborze, który właśnie padł pastwą płomieni, — dowiadujemy się o bolączkach mieszkańców Radziszowa.

Mianowicie mieszkańcy przysiółka Zaborze skarżą się na brak kładek ponad rzeczką Skawinką, udostępniających szybsze połączenie przysiółka z Radziszowem, który jest wsią bardzo dużą, bo ciągnącą się na przestrzeni prawie 5-ciu kilometrów. Jeszcze przed miesiącem była jedna kładka, łącząca Zaborze z Radziszowem, ale w styczniu br zabrała ją woda, a nowej nie chcą zbudować, bo wójt p. Paciorek podobno twierdzi, że ta kładka i tak była zbyteczna. Obecnie więc, aby dostać się do Radziszowa, trzeba iść polami prawie pół godziny do mostu pod Skawiną. A skutek braku tej niezbędnej kładki był taki, że Radziszowanie podczas pożaru nie mogli szybko spieszyć z pomocą nieszczęśliwym Zaborzanom!

Drugą wreszcie bolączką Radziszowian jest sprawa uruchomienia przystanku kolejowego we właściwym Radziszowie, bo dotychczas do stacji kolejowej Radziszów trzeba iść z centrum wsi prawie godzinę. Projekt tego przystanku był już kilka razy rozpatrywany przychylnie, a mimo to Radziszowianie nie mogą doczekać się jego realizacji. Kosztów budowy stacji nie będzie, ponieważ budka już jest w odpowiedniem miejscu, idzie więc tylko o to by władze kolejowe wydały odnośne zlecenie.

Nie wątpimy przeto, że te głosy mieszkańców Radziszowa nie przeminą bez echa i znajdą przychylne zrozumienie u miarodajnych czynników.

Więzienie za jazdę koleją na „gapę"

Znaną jest rzeczą, że lekkomyślni ludzie, zwłaszcza na mniejszych przestrzeniach, lubią jeździć koleją bez biletu czyli „na gapę". Jazda jednak taka częstokroć jest igraniem z ogniem, jak o tem na własnej skórze przekonał się niejaki S. L., kupiec z Katowic, który usiłował przed kilkoma miesiącami przejechać się „na gapę" z Krakowa do Katowic.

Pech jednak chciał, że przychwycił go kontrolor, któremu kupiec ów pokazał na dobitkę jakiś, znaleziony bilet zużyty, a zatem nieważny w krytycznym dniu.

Sprawa oparła się o sąd karny w Krakowie, który onegdaj w wyniku przeprowadzonej rozprawy, wymierzył lekkomyślnemu kupcowi karę 6-miesięcznego bezwzględnego więzienia za jazdę na podstawie fałszywego biletu. Warunkowego zawieszenia kary sąd nie uwzględnił, ponieważ skazany pasażer nie pierwszy raz stawał przed sądem za podobne oszustwo.

Dłużniczka napadła na kupca i spoliczkowała go!

W sprawie zamieszczonego onegdaj w naszem piśmie opisu zajścia w Starej Olszy p. t. „Niesłychany wybryk kupca", otrzymaliśmy wyjaśnienie, z którego wynika, że właściwą sprawczynią tego incydentu jest rzekomo poszkodowana Staniszewska, ogólnie znana w tamtejszej okolicy z ciągłych awantur i zatargów z kupcami, którym winna jest kilkaset złotych za pobrane towary.

Staniszewska korzystała również z grzeczności p. Jana Grycza, właściciela sklepu przy ul. Wolności 34. w Starej Olszy, u którego pobrała na kredyt różne towary wart. około 100 zł.

Pewnego dnia Staniszewska przyszła do p. Grycza i zażądała nowego towaru. Kupiec obsłużył ją ale poprosił o wyrównanie rachunku. Wówczas Staniszewska usiłowała zbiec ze sklepu, zabierając towar. Kupiec jednak nie pozwolił na to oszustwo i Staniszewska odeszła z kwitkiem przysięgając zemstę.

W kilkanaście dni potem, w dniu 8 bm. p. Grycz, stojąc przed sklepem, czyścił worek z mąki. W tym momencie nadeszła Staniszewska, którą p. Grycz zapytał, czy zwróci mu mu dług. W odpowiedzi na to Staniszewska doskoczyła do p. Grycza i uderzyła go w twarz, wymawiając przy tem stek obrzydliwych słów, nie nadających się do powtórzenia.

Znieważony p. Grycz nie mógł powstrzymać się i zapanować nad swemi nerwami, więc oddał Staniszewskiej policzek, poczem powrócił do sklepu, aby uniknąć zbiegowiska, jakie Staniszewska wywołała. — Za odchodzącym kupcem posypały się wyzwiska i przekleństwa rzucane przez Staniszewską i jej córki, zaś syn jej począł odgrażać się p. Gryczowi, że „mu nożem brzuch rozpruje!"

Dowiedziawszy się o tych pogróżkach p. Grycz zawiadomił o tem tamtejszy Posterunek P. P., zaznaczając że wrazie napadu nie będzie odpowiadał za czyny w obronie własnego życia.

Tak więc w rzeczywistości wyglądał ów rzekomy „napad" kupca na Staniszewską, która cieszy się ogromnie złą reputacją zarówno w Nowej, jak i Starej Olszy. Zaznaczyć wreszcie należy, że Staniszewska otrzymała również sądowe wypowiedzenie z mieszkania spowodu ciągłych zatargów z lokatorkami i właścicielką domu p. Niemcową.

Zerwanie godła austrjackiego z konsulatu w Krakowie

Ubiegłej nocy z domu przy ul. Kopernika 6, w którym mieszczą się biura konsulatu austrjackiego, niewykryci narazie sprawcy zerwali tablicę z godłem republiki austrjackiej.

Policja wszczęła energiczne dochodzenia, celem wykrycia sprawców, — a p. wojewoda dr. Kwaśniewski złożył na ręce konsula honorowego Austrji wyrazy ubolewania z powodu tego wypadku.

Sensacyjny proces o komunizm w Krakowie

Przed Trybunałem przysięgłych w Krakowie odbędzie się w najbliższych dniach nowy, sensacyjnyproces komunistyczny.

Na ławie oskarżonych zasiędzie niejaki Franciszek Kantor z Czechosłowacji, który został aresztowany w Krakowie na gorącym uczynku wysyłania do różnych osób listów, zawierających komunistyczne ulotki propagandowe i broszury o treści antypaństwowej.

Jak ustalono w śledztwie, osoby te do których adresowane były listy Kantora, rozwijały ożywioną działalność antypaństwową w różnych miastach Polski, przyczem stwierdzono, że osoby te rekrutują się ze sfer, zajmujących poważne stanowiska w społeczeństwie.

Rozprawa, ta zapowiadająca się bardzo sensacyjnie, oczekiwana jest z zainteresowaniem.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Poniedziałek 7.30 w. „Lohengrin"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Tysiąc i druga noc"
Apollo „Piękny jest świat"
Atlantic: „Pieśni nad pieśnami"
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: „Dobroczyńca ludzkości" i „Dziwna przygoda Flipa i Flapa"
Słonko: „W każdym porcie dziewczyna"
Sztuka „Tancerki z Buenos Aires"
Uciecha „Papryka"

RADJO

Poniedziałek 19 lutego 1934

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Muzyka, 12.30 Wiadom. meteor., 12.55 Dziennik połudn., 15.25 Transm. z Warsz., 16.20 Pieśni polskie, 16.40 Transm. z Warsz., 17.50 Płyty, 18.00 Transm. z Warsz., 18.45 Płyty, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz.. 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transm. z Warsz,

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A -B 43 pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krowoderska 7, Mogilska 16.

Podgórze pod Koroną Rynek Gł. 9

Nocne dyżury lekarskie w dniu 19 b. m.

Dr A. Kolhofer Al. Krasińskiego 4.
dr T. Owczyński Lubicz 34 tel. 158-26,
dr Ign. Pleszowski Grodzka 51 135-38.
dr St. Silberberg Starowiślna 41.

Wypaliła oczy niewiernemu kochankowi w kościele

Sąd karny w Sosnowcu skazał onegdaj na 5 lat więzienia niejaką Helenę Gładkównę, bezrobotną służącą za to, że z zemsty oblała kwasem siarkowym swego byłego kochanka Franciszka Kadłubka woźnego sądowego.

Zbrodniczego czynu dokonała Gładkówna w kościele parafjalnym w Będzinie, w chwili gdy Kadłubiec wracał od ołtarza, wziąwszy ślub z inną kobietą.

Powodem tej strasznej zemsty było to, że Kadłubiec zerwał stosunki z kochanką, choć żył z nią parę lat i obdarzył ją dwojgiem dzieci nieślubnych.

Skutkiem tej wyrafinowanej zemsty Kadłubiec stracił prawe oko, a lewe ma znacznie uszkodzone. W motywach wyroku na Gładkównę, Sąd podkreślił, że skazana zasłużyła na tak ciężką karę, albowiem czyn jej wykonany był z całą premedytacją.

Trup noworodka w piwnicy klasztornej

Posterunek policji w Brodnicy na Pomorzu zaalarmowany został onegdaj wieścią, że w piwnicy tamtejszego klasztoru znaleziono noworodka płci męskiej.

Zwłoki noworodka odstawiono do kostnicy, a policja rozpoczęła energiczne poszukiwanie wyrodnej dzieciobójczyni.

Nieznany motocyklista najechał na kobietę

Przejeżdżający onegdaj przez ulicę Wielicką, nieznanego jeszcze nazwiska, kierowca motocyklu Nr. Kr. 95114, potrącił skutkiem własnej nieostrożności 54-letnią Marję Kowalską, zam. przy ul. Pańskiej 11. Nieszczęśliwa upadła na jezdnię doznając kontuzji na całem ciele.

Ranną opatrzył lekarz pogotowia i pozostawił opiece domowej. Nieznany kierowca zdołał zbiec.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.